Rok VII. **Kraków, Sobota 4 Października 1902.** **Nr. 40.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 261.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. **Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.**

Skąd można spodziewać się odrodzenia stanu rzemieślniczego i poprawy doli wieśniaczej?

Rozpocząłem zwiedzać główny budynek zakładu w Miejscu Piastowem. W nim znajdują się: kaplica, sale szkolne, warsztaty rzemieślnicze, biblioteka, redakcya pisma »Powściągliwość i Praca«. Była jeszcze chwila odpoczynku i swobody po obiedzie. Jedni chłopcy wyszli na przechadzkę, kilku pozostało we warsztatach, przygotowując się do pracy, inni czytali dla rozrywki i zbudowania książeczki. W warsztatach: szewskim, krawieckim, bednarskim, introligatorskim i t. d. wzorowy panuje porządek. W osobnem zabudowaniu znajduje się pracownia ślusarska. Przewodniczy w niej wykształcony czeladnik ślusarski, potrafi bowiem wyrabiać maszyny, których użyje się do pomocy przy robocie w innych warsztatach i na roli w polu.

Ile Ks. Proboszcz płaci miesięcznie tak doskonałemu rzemieśnikowi, zapytałem mego czcigodnego przewodnika?

— Nic! odpowiedział Ks. Markiewicz. My tu nikomu nie płacimy za robotę. Przychodzą do nas dobrowolnie, pracują chętnie i jedzą skromne z nami potrawy. Gdy moje zdziwienie i zakłopotanie coraz więcej się wzmagało, mówił ze świętą ufnością Ks. Proboszcz: »Modlimy się, aby nam Pan Bóg posłał stosownych ludzi i w ten sposób dostajemy rozmaitych młodzieńców. Niektórzy mają powołanie do stanu duchownego. Tych kształcę w naukach świeckich i duchownych. Jeden z nich już został księdzem i wspólnie ze mną pracuje«. Z rozmowy z klerykami, których tu znajduje się kilku, przekonałem się, że zanim zabrali się do nauki teologicznej, wprzód po kilka lat pracowali w rozmaitych warsztatach. Tacy zostawszy księżmi, będą doskonałymi przewodnikami duchownymi dla rzemieślników i robotników. Ks. Markiewicz uzupełniając moje spostrzeżenia dodał: »gdyby im brakło jako misyonarzom pożywienia, potrafią zapracować na utrzymanie, jak Apostoł Paweł, który wyrabiał płótno, a dochody obracał na swe utrzymanie i ubogich wsparcie«. I znowu nasunęła mi się myśl: p o w ś c i ą g l i w o ś ć i p r a c a, t o p o t ę g i, k t ó r e s ą p o d s t a w ą s z c z ę ś c i a i r o z w o j u s p o ł e c z e ń s t w a.

Aby zrozumieć, w jaki sposób Ks. Markiewicz zarządza i utrzymuje karność i ład w zakładzie pośród tak licznej młodzieży (250), i jak wyrabia w swych wychowankach samodzielność, opowiem tylko jeden przykład. Dziewięć miesięcy temu posłałem do zakładu chłopca sierotę, którego Ks. Markiewicz przyjął chętnie zadarmo tak, jak zresztą wszystkich przyjmuje.

Na kilkanaście dni przed mojem przybyciem, wydalono go ze zakładu. Pytam Ks. Proboszcza, jako kierownika, o przyczynę wydalenia tego chłopca. Nie wiem, odpowiedział Ks. Markiewicz, gdyż ja nie rozstrzygam, kto ma być usunięty z zakładu. Wszak Ks. Proboszcz tu rządzi, więc powinien wiedzieć o tem.

Ja nie rządzę, jestem tylko ojcem duchownym, a jako spowiednik kieruję tylko sumieniami.

Więc któż rządzi w sprawach zewnętrznych?

Komitet, złożony ze starszych, utwierdzonych w moralności i poważnych młodzieńców. Większością głosów postanowili wydalić, więc uchwała jest ważną. Komitet, czyli tak zwana R a d a zarządza, a w ł a ś c i w i e P a n J e z u s, t u p a n u j e i r z ą d z i! Zdarza się nieraz, że nie wiem, jak postanowić, czego jeszcze potrzeba dla ulepszenia zakładu. Wtedy Pan

Bóg posyła mi czasem jedno z tych dzieci, które przyjąłem do zakładu i ono podaje stosowną myśl. Rozważywszy ją, przekonywam się, że jest trafną. Czyż więc nie jest słuszne moje zdanie, że Pan Bóg widocznie się opiekuje nami i temi sierotami i właściwie On niemi rządzi?

Cały zakład z warsztatami, zabudowaniami i polem przedstawia mi się, jakby średniowieczne opactwo benedyktyńskie, gdzie modlitwa i praca uświęcała zakonników.

I ja mam zamiar, dodaje Ks. Markiewicz, urządzić podobne miejsce, w któremby moi wychowankowie kształcili się na rzemieślników i duchownych, aby stąd wyszedłszy, stali się rozsadnikami oświaty i moralności. Już teraz Pan Bóg pozwala mi radować się dobrymi skutkami pracy, gdyż w zakładzie, w którym jest zebrana tak liczna młodzież z rozmaitych warstw społecznych, kwitnie moralność. O! prawdziwie Pan Jezus, nie ja, kieruje temi młodemi sercami. Nadto otrzymuję od rozmaitych osób tak świeckich, jak duchownych, uznanie dla wychodzących wychowanków z tego zakładu. Ten pomyślny rozwój zakładu pozwala mi spodziewać się, że przy tych zabudowaniach stanie duża świątynia Pańska, gdyż kościółek parafialny jest za szczupły.

— Proszę iść za mną, a pokażę po drugiej stronie gościńca w starej plebanii przytułek dla dziewcząt.

Poszedłem drogą wiodącą z zakładu ku kościołowi i wszedłem do małego domku przy nowej plebanii w którym zastałem kilka dziewcząteк w wieku 10 do 12 lat zajętych skrobaniem ziemniaków i kilka dorosłych, zatrudnionych praniem bielizny. Kuchnia jest zarazem pracownią i kaplicą; tak tu wszystko wygląda religijnie, a strych służy za sypialnię. O jakie wielkie ubóstwo!

Taki początek był zakładu chłopców: z lichej wynajętej lepianki powstał duży zakład, mówi ks. Markiewicz. Wiele było trudów i przeciwności; Namiestnictwo kazało mi zamknąć zakład, lecz dzięki roztropności ś. p. biskupa Soleckiego, który pozwolił mi nadal prowadzić rozpoczęte dzieło, praca nie została przerwana. »Skoro bowiem dobrowolnie sieroty przychodzą, mówił wielki biskup i są u ciebie zadowolone, to widać ubóstwo i praca przyczyniają się do ich szczęścia«.

Spodziewam się, mówił dalej Ks. Markiewicz, że to schronisko dla dziewcząt rozszerzy się w zakład, którymby kierowały kobiety, aby i dziewczęta nauczyły się już za młodu powściągliwości, pracy i oszczędności.

I ja sądzę, że spełni się życzenie świątobliwego kapłana, Ks. Markiewicza, który widocznie jest narzędziem w ręku Pana Boga, naczyniem wybranem dla rozniesienia chwały Jego i dźwignią dla podniesienia stanu rzemieślniczego i robotniczego.

Opuszczałem zakład i żegnałem Czcigodnego Ks. Proboszcza z tem przekonaniem, że takich zakładów powstanie wkrótce kilka w naszym kraju, gdyż społeczeństwo polskie umie oceniać poświęcenie takich ludzi, jak Ks. Markiewicz. W Zakładzie spotkałem kilkadziesiąt sierót, które posłały tu zakonnice z Krakowa. Przeto należy się spodziewać, że Rada miejska krakowska, uznając dobroczynne działanie zakładu w Miejscu Piastowem, nie omieszka przyczynić się do jego rozwoju.

Wiadomości z ziem polskich.

List Henryka Sienkiewicza, który otrzymał Karol Rose, redaktor «Dziennika Berlińskiego», omawiają z wielkiem zadowoleniem wszystkie gazety polskie. Sienkiewicz mianowicie przesłał list Rosemu, w którym mu udziela rad i wskazówek, jak powinien pracować redaktor pisma polskiego. Słowa zawarte w liście są jakoby drogocenne perły, pełne wartości i znaczenia. Wypowiedziane są zaś z taką wiarą i siłą, że każde słowo jest jakoby z granitu lub spiżu wykute. Pozostaną też na długo w pamięci wszystkich Polaków. Żałujemy mocno, że nie możemy podać w całości listu, gdyż jest za długi na szczupłe ramy naszej gazety, lecz podajemy tylko treść jego. List zaznacza, że Polacy wiele cierpią w państwie pruskiem, choć mają zupełne prawo domagać się od państwa, aby «ich tradycyę, kulturę, religię i język, słowem wszystko, co stanowi ich polską odrębność, otoczyło opieką i wsparło pomocą», gdyż także są dawniejsze zobowiązania królewskie. Prześladowanie, którem dyszą Prusacy do Polaków, ma choć tę dobrą stronę, że zniemczenie społeczeństwa naszego jest absolutną mrzonką. Wszelkie zaś sposoby i zabiegi, których się chwytają nasi wrogowie, świadczą o zaniku ich rozumnego myślenia i poczucia moralnego. «Zadaniem każdego chrześcijańskiego państwa jest pokój i spokój, nie zaś wojna i zniszczenie», a które państwo o tem zapomina, «staje się poprostu zbytecznem». Pamiętać zaś mamy, że państwo niemieckie «któreby chciało wywołać wojnę rasową ze słowianami, przygotowałoby niechybnie zgubę sobie i swoim, albowiem porządek na świecie jest taki, że nieprzeliczone zastępy i świeże siły narodów młodszych biorą zawsze górę nad mniej potężnemi i zużytemi siłami narodów starszych, chociażby najlepiej zorganizowanych». Polacy, kiedy patrzą na nienawiść Prusaków, powinni bronić tylko swego serca przed nienawiścią, która łatwo może się zagnieździć. «W naszych bo-

wiem dziejach wije się przez cały ich ciąg i rozświetla je wspaniale złota nić pewnej ludzkości, pewnego poszanowania każdej duszy narodowej». Powtóre, «że nie ta obrona jest najuporczywszą, która wspiera się na nienawiści do wrogów, ale taka, która płynie z miłości do własnych ideałów». List kończy się miłą dla serc naszych uwagą, że w chwili obecnej odradza się naród nasz w całej pełni. «Nie mówiąc już o niezwykłej mnożności szczepu Polaków, nie mówiąc o tem, że szczep ów dostarcza nawet, wedle zdania nieprzyjaciół, najdzielniejszych niemal żołnierzy tym armiom, w których zmuszony jest służyć — rozbudzony został do najwyższego stopnia duch polski, rozbudzona świadomość narodowa w szerokich masach, zarówno w Prusach jak i wszędzie — zdwojona polska energia, zdwojona gospodarczość i pracowitość. Imiona polskie wysuwają się między przednie szeregi na wszelkich polach kulturnej działalności...» «Chodzi tylko o to, byśmy znaleźli w sobie potrzebną wytrwałość, a gdy ją znajdziem, resztę możemy pozostawić Bogu i czasowi.»

Wiadomości z całego świata.

Włochy. Masoni obchodzili tymi dniami rocznicę zajęcia Rzymu, który należał, jak wiadomo do Ojca świętego. Rocznicę obchodzono z całą okazałością, na jaką się tylko zdobyć można było. Żydzi i masoni chcieli przez ten obchód jak najwięcej dokuczyć Ojcu św. W czasie tej uroczystości przystroiły się także gmachy ambasad i poselstw w sztandary i dywany. Jedyna tylko ambasada austro węgierska nie przywdziała szaty wesela, przez co wyrażała, że Rzym należy do Ojca św. i że nie pochwala jego zaboru. Gazety włoskie, które piszą żydzi i masoni, gniewają się niezmiernie za ten krok na Austro-Węgry i konstatują, że stosunki Włoch i Monarchii austryackiej bardzo się oziębiły.

Gniezno. Prześliczna choć smutna odbyła się tymi dniami uroczystość w Gnieźnie. Mianowicie pochowano uroczyście serce ś. p. ks. Kardynała Ledóchowskiego. Nieprzeliczona liczba ludu wzięła udział w tym obchodzie. Kto tylko żył, spieszył do kościoła, w którym na katafalku pięknie przybranym a ozdobionym oznakami godności biskupiej złożono w pięknej, okrągłej, srebrnej puszce serce, niegdyś pasterza dyecezyi gnieźnieńskiej. Po nabożeństwie ułożono serce ks. Kardynała do wiecznego spoczynku w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Bytom na górnym Śląsku. Tymi dniami zasądziła izba karna w Bytomiu p. Adama Napieralskiego, redaktora »Katolika« na 300 marek kary i koszta za to, że sprzedawał śpiewnik, w którym między innemi znajdowały się także znane ogólnie pieśni: »Z dymem pożarów« i »Patrz Kościuszko na nas z nieba«. Prokurator mianowicie dopatrzył się w obu tych pieśniach chęci podburzania Polaków przeciw Niemcom. P. Napieralski tłómaczył Niemcom, że pieśni owe nie są rewolucyjne, że pierwszy napisał Ujejski po roku 1847, w którym wybuchła rzeź galicyjska. Napisał ją zaś, gdyż bolał głęboko nad tem, co się stało i wzywał ludzi ładu, aby walczyli z żywiołem buntu i rewolucyi. Kto napisał pieśń drugą, niewiadomo. Powstała ona około roku 1831 i jest wymierzoną przeciw Moskalom.

Wywodom przyznano słuszność, lecz mimo to zasądzono oskarżonego na wspomnianą kwotę kary.

Francya. Przeciw rządowi, który służy żydom i masonom coraz wyraźniej podnosi głowę niechęć i niezadowolenie wśród Francuzów. W Bretonii n. p. odbyła się w ostatnią niedzielę wspaniała procesya, w której wzięło udział 50.000 dorosłych a 15.000 dzieci. Na otwartem polu wystawiono ołtarz, przy którym odprawiono mszę św.

Proboszcz na kazaniu wzywał ludzi, aby się modlili za wypędzonemi zakonnicami. Tłumy wiernych wznosiły okrzyki w imię wolności, religii i na cześć zakonnic.

Z powodu odbierania księżom pensyi przez rząd, duchowieństwo zawiązało »Stowarzyszenie wzajemnej pomocy«, które wzięło sobie za zadanie wspierać prześladowanych kapłanów.

Rosya odniosła prawdopodobnie zwycięstwo nad wpływem Niemiec i Anglii w Persyi. Kiedy bowiem przejeżdżał szach perski przez Berlin, powitał go tylko prezes policyi berlińskiej. W Rosyi natomiast witał szacha sam car Mikołaj, który wydał nawet ucztę na cześć władcy Persyi. W czasie uczty car wzniósł toast na cześć szacha, poczem pochwalił jego ministrów i wyraził życzenie, aby przyjazne stosunki z Persyą nadal trwały. W tym samym duchu toastował i uradowany szach.

Rosya. Gazety angielskie donoszą, że na cara Mikołaja chciano urządzić zamach, kiedy powracał z manewrów wojskowych pod Kurskiem. Wykryto go jednakowoż na czas i uniemożliwiono. Sprawcy mianowicie zamierzonego zamachu powyjmowali szyny na torze kolei mikołajewskiej i kolei warszawskiej, byli bowiem przekonani, że tymi tylko torami car będzie powracał. Na kolei mikołajewskiej spostrzeżono dość wcześnie, że szyny wyjęto na torze i zaraz naprawiono. Na kolei zaś warszawskiej pociąg się wykoleił.

Niemcy. Komisya taryfy celnej prowadzi dalej obrady nad nowym projektem celnym. Co z tego projektu będzie, dziś trudno powiedzieć. Zgody, jak nie było, tak jej i teraz niema. Przedstawiciele rolników

domagają się bardzo wysokich ceł na zboże, czemu znowu oponują przedstawiciele ludności nie rolniczej.

Socyaliści zamierzają w parlamencie prowadzić obstrukcyę, to jest przy pomocy rozmaitych środków przewlekać obrady nad taryfą celną i niedopuścić do jej uchwalenia.

Nowa broń. Artylerya niemiecka ma pono dostać nową broń. Koszta obliczono na 140 milionów marek.

Kursa sadownicze i przeróbek owocowych w miesiącu październiku.

I. Kurs sadowniczy w Tłumaczu.

Staraniem Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych i Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Tłumaczu, odbędzie się w Tłumaczu sześciodniowy bezpłatny kurs sadownictwa w czasie **od 6go do 11go października b. r.**

Tak teoretyczne wykłady, jak i praktyczne demonstracye przeprowadzać będzie p. Eugeniusz Poluszyński, instruktor sadownictwa przy Zarządzie głównym Kółek rolniczych.

W kursie brać mogą udział nie tylko członkowie Kółek rolniczych z powiatu tłumackiego, lecz także z sąsiednich powiatów. Niezamożni otrzymają zasiłek na utrzymanie. Zgłoszenia o przyjęcie na kurs przyjmuje prezes Zarządu powiatowego Wny Pan Stanisław Bohdanowicz, właściciel dóbr Petryłów, o. p. Ujście zielone. Program kursu mniej wiecej ten sam, co podany poniżej program kursu w Dubiecku.

II. Praktyczny kurs przeróbek owocowych w Wadowicach.

Staraniem Towarzystwa ogrodniczego w Wadowicach i Zarządu głównego Kółek rolniczych we Lwowie odbędzie się w Wadowicach w sali Rady powiatowej **15, 16, 17 i 18 października b. r.** bezpłatny praktyczny kurs przeróbek owocowych.

Wykłady o wyrobie win owocowych obejmować będą następujące kwestye: budowa i własności piwnic, teorya fermentu i opis drożdży, jakoteż bakteryi szkodliwych fermentowi, drożdże rasowe, wyrób wina; czyszczenie beczek i naczyń piwnicznych, mielenie i prasowanie owoców; napełnianie beczek, zakładanie czopów fermentacyjnych; czynności podczas przechowywania wina.

Prowadzenia kursu praktycznego i teoretycznego podjęli się pp. Poluszyński i Rożański.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela Towarzystwo ogrodnicze w Wadowicach.

O wczesne zgłoszenia się na kursa uprasza się.

III. Kurs sadowniczy w Dubiecku.

Staraniem Oddziału przemyskiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego i Zarządu głównego Kółek rolniczych odbędzie się w Dubiecku bezpłatny kurs sadowniczy w czasie od **20 do 26 października b. r.** Pragnąc zachęcić do jak najliczniejszego udziału, Rada Oddziału wydała następujący okólnik:

Rada Oddziału Towarzystwa gospodarczego mając na względzie liche stosunki gospodarcze włościan w okolicy Dubiecka, postanowiła według dołączonego programu urządzić w miasteczku Dubiecku kurs sadownictwa, ażeby w ten sposób rozbudzić między ludnością rolniczą zamiłowanie do sadzenia i pielęgnowania drzew owocowych, które mogą się stać dla niej nieposlednim źródłem dochodu z tej gałęzi gospodarstwa.

Ze względu na doniosłość tego kursu, Rada Oddziału gospodarskiego uprasza o zachęcenie włościan do jak najliczniejszego wzięcia udziału w tym kursie sadowniczym.

Ażeby umożliwić liczne korzystanie z tej nauki, udzielone będą zamiejscowym uboższym słuchaczom zapomogi przez czas trwania kursu po 1 koronie dziennie. — Zdolniejsi słuchacze otrzymają przy zakończeniu kursu stosowne nagrody.

Chcący uczęszczać na ten kurs, zgłosić się mają kartkami korespondencyjnemi do dnia 10 października 1902 r. pod adresem: «Oddział Towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu.»

Program kursu następujący:

Każdego dnia przed południem odbywać się będą 2. do 3. godzin teorytycznych wykładów, popołudnie zaś będzie poświęcone demonstracyom praktycznym w sadzie.

P. Poluszyński wygłosi następujące teretyczne wykłady: dnia 20. października znaczenie i rozwój sadownictwa, zasady postępowego sadownictwa; dnia 21. października cel i znaczenie szkółek drzew owocowych i ich zakładanie; dnia 22. października uszlachetnianie drzew owocowych i ich prowadzenie; dnia 23. października formowanie koron drzew owocowych; nieprzyjaciele i choroby drzew owocowych; dnia 24. października opis drzewa owocowego i ważniejsze jego funkcye życiowe; zakładanie sadów; dnia 25. października pielęgnowanie drzew owocowych w sadzie: zbiór, przechowywanie i zużytkowanie owoców; dnia 26. października zakończenie kursu i popis.

Bitwa pod Grunwaldem

przez

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Lecz Litwa ugięła się pod straszliwą nawałą Niemców. Pierwsze szeregi, najlepiej zbrojne, złożone z możniejszych bojarów, padły mostem na ziemię. Następnie zwarły się ze wściekłością z krzyżactwem,

lecz żadne męstwo, żadna wytrwałość, żadna moc ludzka nie mogła ich od zguby i klęski uchronić. I jakże mogło być inaczej, gdy z jednej strony walczyło rycerstwo całkiem zakute w stalowe zbroje, i na koniach stalą osłonionych, z drugiej lud, rosły wprawdzie i silny, ale na drobnych konikach i skórami jeno okryty?... Próżno też szukał uporny Litwin, jak do skóry niemieckiej się dobrać. Sulice, szable, ostrza oszczepów, pałki, nasadzane krzemieniem lub gwoździami, odbijały się tak o żelazne blachy, jak o skałę, lub jak o mury zamkowe. Ciężar ludzi i koni gniótł nieszczęsne Witoldowe zastępy, cięły ich miecze i topory, bodły, i kruszyły kości berdysze, tratowały kopyta końskie. Kniaź Witold daremnie ciskał w tę paszczę śmierci nowe watahy, daremny był upór, na nic zaciekłość, na nic pogarda śmierci i na nic rzeki krwi! Pierzchło naprzód Tatarstwo, Besaraby, Wołochy, a wkrótce pękła ściana litewska, i dziki popłoch ogarnął wszystkich wojowników.

Większa część wojsk pierzchła w stronę jeziora Lubiecz, i za nią pognały główne siły niemieckie, czyniąc kośbę tak straszną, że całe pobrzeże pokryło się trupami.

Druga atoli część wojsk Witoldowych, mniejsza, w której były trzy pułki smoleńskie, cofała się ku skrzydłu polskiemu, parta przez sześć chorągwi Niemców, a następnie i przez te, które wracały z pogoni. Lecz lepiej zbrojni Smoleńszczanie skuteczniejszy stawiali opór. Bitwa zmieniła się tu w rzeź. Potoki krwi okupowały każdy krok, każdą niemal piędź ziemi. Jeden z pułków smoleńskich wycięto niemal co do nogi. Dwa inne broniły się z rozpaczą i wściekłością. Lecz zwycięskich Niemców nic już nie mogło powstrzymać. Niektóre ich chorągwie ogarnął jakby szał bojowy. Pojedynczy rycerze, bodąc ostrogami i wspinając rumaki, rzucali się naoślep ze wzniesionym toporem lub mieczem w największą gęstwinę nieprzyjaciół. Cięcia ich mieczów i berdyszów stały się niemal nadludzkie, cała zaś ława, prąc, tratując i miażdżąc konie i rycerzy smoleńskich, przyszła nakoniec w bok czelnemu hufcowi polskiemu, albowiem oba od godziny już przeszło zmagały się z Niemcami, którym Kuno Lichtenstein przywodził.

Nie przyszło tu tak łatwo Kunonowi, gdyż większa była równość broni i koni, a jednakie ćwiczenia rycerskie. Wsparły nawet Niemców «drzewa» polskie i odrzuciły ich w tył, zwłaszcza, że pierwsze uderzyły w nich trzy straszne chorągwie: krakowska, gończa pod Jędrkiem z Brochocic, i nadworna, której Powała z Taczewa przewodził. Jednakże bitwa rozgorzała najprzeraźliwsza dopiero wówczas, gdy po strzaskaniu kopii chwycono za miecze i topory. Tarcza uderzała wówczas o tarcz, mąż zwierał się z mężem, padały konie, przewracały się znaki, pękały pod uderzeniem brzeszczotów i obuchów hełmy i naramienniki, pancerze, oblewało się krwią żelazo, walili się z siodeł nakształt podciętych sosen witezie. Ci z rycerzy krzyżackich, którzy już pod Wilnem zaznali bitew z Polakami, wiedzieli, jaki to «nieużyty» i «natarczywy» jest ten lud, lecz nowaków i gości zagranicznych ogarnęło zrazu podobne do strachu zdumienie. Niejeden też wstrzymywał mimowoli konia, spoglądał przed się niepewnie i nim się namyślił co czynić, ginął pod ciosem polskiej prawicy. I równie jak grad sypie się niemiłosiernie z miedzianej chmury na łan żyta, tak gęsto sypały się ciosy okrutne, i biły miecze, biły oksze, biły topory, biły bez tchu i miłosierdzia, dźwięczały, jak w kuźniach, żelazne blachy, śmierć gasiła, niby wicher, żywoty, jęki rwały się z piersi, gasły oczy, a zbielałe młodzieńcze głowy pogrążały się w noc wiekuistą.

Leciały w górę skry, skrzesane żelazem, złamki drzewców, proporce, pióra strusie i pawie. Kopyta rumaków osuwały się po krwawych, leżących na ziemi pancerzach i trupach końskich. Kto padł ranny, tego miażdżyły podkowy.

Lecz żaden jeszcze nie padł z przedniejszych rycerzy polskich, i szli przed się w zgiełku i ciasnocie, wykrzykując imiona swych patronów, lub zawołania rodowe, jak idzie ogień po suchym stepie, który pożera krze i trawy. Pierwszy tam Lis z Targowiska porwał mężnego komtura z Osterody Gamrata, który, straciwszy tarczę, zwinął w kłąb swój biały płaszcz koło ramienia i płaszczem się od ciosów zasłaniał.

Ostrzem miecza przeciął Lis płaszcz i naramiennik, odwalił od pachy ramię, drugiem zaś pchnięciem przebił brzuch, aż ostrze w kość pacierzową zgrzytnęło. Krzyknęli z trwogi na widok śmierci wodza ludzie z Osterody, lecz Lis rzucił się między nich jak orzeł między żórawie, a gdy Staszko z Charbimowic i Domarat z Kobylan skoczyli mu na pomoc, poczęli ich we trzech łuskać okropnie, tak, jak niedźwiedzie łuszczą strąki, gdy się na pole zasiane młodym grochem dostaną.

Tamże Paszko Złodziej z Biskupic zabił sławnego brata Kunca Adelsbacha. Kunc, gdy ujrzał przed sobą wielkoluda z krwawym toporem w dłoni, na którym wraz z krwią przylepły kudły ludzkie, zląkł się w sercu i chciał oddać w niewolę. Ale Paszko, nie dosłyszawszy go wśród wrzawy, podniósł się w strzemionach i rozciął mu głowę wraz ze stalowym hełmem, jakby ktoś rozciął jabłko na dwoje. Wraz potem zgasił Locha z Meklemburgii, i Klingensteina, i Szwaba Helmsdorfa z możnego hrabiowskiego rodu, i Limpacha z pod Moguncyi i Nachterwitza też z Moguncyi, aż wreszcie poczęli się cofać przed nim przerażeni Niemcy, w lewo i w prawo, on zaś bił w nich, jak w walącą się ścianę, i co chwila widziano go, jak wznosił się do cięcia na siodle, poczem widziano

błysk topora i hełm niemiecki zapadający się w dół między konie.

Tamże potężny Jędrzej z Brochocic, złamawszy miecz na głowie rycerza, który miał sowę na tarczy i przyłbicę kształtu sowiej głowy wykutą, chwycił go za zamię, skruszył je, i wydarłszy mu brzeszczot, zaraz go nim życia pozbawił. On również młodego rycerza Dynheima wziął w niewolę, którego widząc bez hełmu, pożałował zabijać, gdyż ów prawie był dzieckiem jeszcze i dziecinnemi nań spoglądał oczyma. Rzucił go tedy Andrzej giermkom swoim, nie odgadując, że zięcia sobie bierze, albowiem rycerzyk ten córkę jego wziął później za żonę i nazawsze w Polsce pozostał.

Natarli teraz ze wściekłością Niemcy, chcąc odbić młodego Dynheima, który z możnego rodu grafów nadreńskich pochodził, lecz przedhorągiewni rycerze: Sumik z Nadbroża, i dwaj bracia z Płomykowa, i Dobko Ochwia, i Zych Pikna, osadzili ich na miejscu, jak lew osadza byka, i odepchnęli ku chorągwi świętego Jerzego, szerząc wśród nich zgubę i zniszczenie.

Zaś z rycerskimi gośćmi starła się chorągiew królewska nadworna, której Ciołek z Żelichowa przywodził. Tam Powała z Taczewa, siłę nadludzką mający, obalał ludzi i konie, kruszył żelazne hełmy, jak skorupy jaj, bił sam jeden w całe gromady, a obok niego szli Leszko z Goraja, drugi Powała z Wyhucza i Mścisław ze Skrzynna, i dwóch Czechów: Sokoł i Zbisławek. Długo toczyła się tu walka, gdyż na tę jedną chorągiew uderzyły trzy niemieckie, lecz gdy dwudziesta siódma Jaśka z Tarnowa przyszła jej w pomoc, siły zrównały się mniej więcej, i odrzucono Niemców na pół strzelania z kuszy od miejsca, w którem nastąpiło pierwsze spotkanie.

Lecz jeszcze dalej odrzuciła ich wielka krakowska chorągiew, której sam Zyndram przywodził, a na czele, między przedhorągiewnymi, szedł najstraszniejszy ze wszystkich Polaków: Zawisza Czarny herbu Sulima. W pobok walczyli brat jego Farurej i Floryan Jelitczyk z Korytnicy, i Skarbek z Gór, i właśnie ów slawny Lis z Targowiska, i Paszko Złodziej, i Jan Nałęcz, i Stach z Charbimowic. Pod okropną ręką Zawiszy ginęli bitni mężowie, jakby w tej czarnej zbroi sama śmierć szła im naprzeciw, on zaś walczył z namarszczoną brwią i ściśniętemi nozdrzami, spokojny, uważny, jakby zwykłą odbywał robotę; czasem równo poruszał tarczą, obijał cios, lecz każdemu błyskowi jego miecza odpowiadał krzyk strasszny porażonego męża, a on nie oglądał się nawet i szedł, pracując, naprzód, jak czarna chmura, z której co chwila piorun wypada.

Poznańska chorągiew, mająca w znaku orła bez korony, walczyła też na śmierć i życie, a arcybiskupia i trzy mazowieckie szły z nią w zawody. Ale i wszystkie inne przesadzały się wzajem w zawziętości i natarczywem męstwie. W sieradzkiej młody Zbyszko z Bogdańca rzucał się, jak dzik, w najgęstsze tłumy, zaś przy boku jego szedł stary straszny Maćko, walcząc rozważnie, jak walczy wilk, który inaczej, niż na śmierć nie ukąsi.

Szukał on wszędy oczyma Kunona Lichtensteina, ale nie mogąc go w tłoku dostrzedz, upatrywał tymczasem innych, takich, którzy świetniejsze mieli na sobie stroje, i nieszczęsny był każdy rycerz, któremu się z nim spotkać przyszło. Niedaleko od obu rycerzy Bogdanieckich, ciskał się nieznośnie złowrogi Cztan z Rogowa. Po pierwszem spotkaniu rozbito mu hełm, więc walczył teraz z gołą głową, strasząc swą zakrwawioną włochatą twarzą Niemców, którym się zdało, że nie człowieka, ale jakąś poczwarę leśną mają przed sobą.

Jednakże setki, a potem tysiące rycerzy zaległy z obu stron ziemię, aż wreszcie pod razami zaciekłych Polaków poczęła się chwiać niemiecka nawała, gdy wtem zaszło coś takiego, co losy całej bitwy mogło w jednej chwili przeważyć.

Oto, wracając z Pogoni za Litwą, rozgorzałe i upojone zwycięstwem chorągwie niemieckie uderzyły w bok polskiego skrzydła.

Sądząc, że wszystkie wojska krelewskie już rozbite i bitwa stanowczo wygrana, wracały one w wielkich, bezładnych gromadach, z krzykiem i śpiewaniem, gdy nagle ujrzały przed sobą srogą rzeź i Polaków prawie już zwycięskich, ogarniających zastępy niemieckie.

Więc Krzyżacy, zniżając głowy, spoglądali ze zdumieniem przez kraty przyłbic na to, co się dzieje, a potem, jak który stał, wbijał koniowi ostrogi w boki i puszczał się w zamęt bojowy.

I tak gromada uderzała po gromadzie, aż wkrótce tysiące ich zwaliły się na znużone walką chorągwie polskie. Krzyknęli Niemcy radośnie, widząc przybywającą pomoc i z nowym zapałem poczęli bić Polaków. Okropna bitwa zawrzała na całej linii, ziemia spłynęła potokami krwi, zachmurzyło się niebo i odezwały się głuche grzmoty, jakby sam Bóg chciał mieszać się między walczących.

Zacni P. T. Rodacy!

Do parafii łać. w Wojutyczach należy kilka wiosek odległych, w których wśród Rusinów żyją jeszcze Polacy. Są to parafianie bardzo zaniedbani, opuszczeni, ciemni i obojętni pod względem religijnym. Otóż dla utrzymania ich w wierze św. Ojców naszych dla dobra Kościoła św. i Ojczyzny, potrzeba częściej do nich przybywać z nabożeństwem i nauką -- a że Rusini nie chcą pozwolić cerkwi dla Polaków — przeto trzeba koniecznie tam kościółka, na który miejscowa

ludność bardzo uboga nic nie może ofiarować, a nawet nie można niczego żądać, bo przeszłaby na inną wiarę. Dla tego podpisany na mocy upoważnienia Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa Pelczara z dnia 4go kwietnia b. r. udaje się do zacnych P. T. Rodaków **z uprzejmą i gorącą prośbą nie swoją**, lecz tych biedaków, choćby o drobną ofiarę **na budowę kościółka w Wolicy**. A Bóg wszechmocny za miłosierdzie zapłaci miłosierdziem, bo Zbawiciel nasz mówi: «Dajcie, a będzie wam dano».

Za Dobrodziejów odprawioną będzie msza św. w nowym kościołku, aby P. Bóg im wynagrodził i błogosławił; imiona zaś ogłoszone będą w «Gazecie Narodowej» i innych.

Nadyby-Wojutycze, dnia 27 września 1902.

Poczta w miejscu. *Ks. M. Huciński*, wikary.

Dotychczas na kościółek w Wolicy złożyli ofiary: Najprzew. ks. Infułat Łękawski 20 kor., Ks Alojzy 60 h., WP. Mizgajski 1 kor., J. Gorgosz 1 kor., Przew. ks. W. Stachyrak 10 kor.

Z naszej strony polecamy gorąco sprawę budowy kościółka. Wszak ten sam gorliwy kapłan pośredniczy w rozparcelowaniu obszaru 700 morgowego. Gdyby nasi włościanie Polacy zakupili ten obszar i wybudowali kościółek, założyliby parafię swoją. Niestety dotychczas zgłosiło się do ks. Hucińskiego zaledwie trzech gospodarzy. Znam wsie, w których ziemię przepłacają nabywcy, czyż nie lepiej byłoby przesiedlić się do Wolicy? Dzierżawcy w Łączanach czyż nie mogliby nabyć bardzo korzystnie ziemi we Wolicy? Gdyby się zebrało kilkunastu włościan z Łączan, kilkunastu z innych wsi powiatu wadowickiego, w którym jest przeludnienie, mogliby zgłosić się do ks. Hucińskiego, który ułatwiłby im nabycie ziemi w powiecie samborskim. Nuże więc, ruszajcie się Mazurzy z nad Wisły i kupujcie wyborną ziemię w ojczystym kraju w powiecie samborskim.

Redakcya „Prawdy“.

ROZMAITOŚCI.

Spryt złodzieja. W nocy z 14 na 15 września b. r. zakradł się dotąd nie wyśledzony złodziej do strzeżonego podwórza ks. Seweryny Sapieżyny i dokonał najpierw złośliwej psoty w drzewach owocowych a następnie skradł połowę nowego wozu. Na kilka dni przedtem zabrał 15 sztuk drobiu, desek i t. p. materyału.

W dniu 16 września podczas sprzeczki między Janem Jastrząbkiem a Wojciechem Lewczakiem na łące powstałej, uderzył pierwszy, jako syn wójta (!) Lewczaka drągiem. Lewczak odwetując, tak poczęstował kołem Jastrząbka w głowę, że załamał mu czaszkę. Komisya sądowo-lekarska orzekła ciężkie cielesne uszkodzenie. Jastrząbkowi grozi utrata życia.

Sławna to wieś ta Biłka szlachecka. Przed paru miesiącami syn pisarza gminnego Wojciecha Bigasa — Antoni, rozpłatał brzuch gospodarzowi z Zuchorzyć. Trybunał lwowski zasądził go za ten czyn na rok więzienia.

Jacy to szkodnicy ci Biłczanie! Grunta ks. Sapieżyny, plebańskie i szkolne są pastwą tych szkodników. Zwyczajem tatarskim, siedząc na koniach wypasają nocami łąki, konicze, zboża i t. d. Tatarów takich nie można zgonić ze szkody, bo zaraz ci brzuch rozpłata. Są to przeważnie synowie zamożniejszych gospodarzy, którzy trzymają więcej bydła i koni, jak utrzymać mogą, grabiąc cudzą własność, ciągnąc zyski dla siebie, upadlając cześć swoją. *Kruk.*

Z Krzeczowic. Podpisani radni gminy Krzeczowic poświadczają, że gospodarka gminna w tutejszej gminie prowadzona przez Naczelnika gminy p. Michała Jankowskiego jest bardzo staranna i pochwały godna. My niżej podpisani rok w rok przy wyłożeniu zamknięcia rachunków jak i na posiedzeniach przy przedkładaniu rachunków p. Naczelnikowi Michałowi Jankowskiemu absolutoryum udzielali, a przytem i Władza powiatowa nad tem czuwa, aby był porządek.

Następują podpisy 7 radnych.

Wiec polskich włościan w Złoczowie. Już o godzinie 10 rano ruszył olbrzymi pochód do kościoła. Szła naprzód muzyka miejska, dalej szeregi druhów z towarzystwa „Sokół“, straż ogniowa, obywatelstwo okoliczne z marszałkiem Rady powiatowej Gnoińskim i około 5 tysięcy włościan.

Po nabożeństwie wygłosił kazanie Ks. Sztyrak. W gorących słowach zachęcał do miłości ojczyzny i do zachowania mowy ojczystej i wiary św., które spajają Polaków w ogromną budowlę. Nadto przestrzegał przed agitatorami, którzy buntują lud przeciw panom i dworowi.

O 2giej godzinie zagaił wiec p. Obertyński, poczem Ks. Aktyl, proboszcz z Buska powitał zgromadzonych i pouczał o celu zebrania. Po nim dr. Czołowski wykazywał z historyi, jak królowie polscy bronili Rusinów i budowali dla nich cerkwie, a Polacy własną piersią zasłaniali Ruś przed strzałami tatarskiemi. Po tem mówił nauczyciel p. Gruszecki o miłości ojczyzny, a gdy zapytał się obecnych czy „pójdą za San“ jak tego pragną Rusini, zagrzmiało zaprzeczenie: nie! nie pójdziemy!

O. Rudolf Fitowski, gwardyan kapucynów z Kutkorza, zachęcał do obrony wiary, a p. Dulęba pouczał, w jaki sposób może podnieść się dobrobyt włościanina. Jeszcze mówili włościanie: Jan Zamojski z Bubszcza i Michał Zator z Wicynia, dalej Kasper Wojnar z Krakowa. Akademik Franda ze Lwowa mówił o pracy Maryi Konopnickiej dla polskiego ludu.

Wreszcie zgromadzeni ruszyli ku pomnikowi Mickiewicza, gdzie przemówił włościanin Ratuszny z Woroniak o znaczeniu tego pieśniarza dla ludu polskiego.

Wszyscy rozeszli się pokrzepieni na duchu, z nadzieją w sercu, że wspólnemi siłami wszystkich stanów zdołają oprzeć się agitatorom ruskim i podnieść się moralnie i materyalnie.

Biłka szlachecka. W dniu 17. września b. r. około godziny 5tej popołudniu, wybuchł groźny pożar w naszej wiosce i pochłonął w przeciągu jednej godziny 3 domostwa wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i wszelkim pożytkiem ze zbiorów tegorocznych. Sąsiednie zabudowania Sióst Służebniczek tylko cudem Bożym i nadludzkim wysiłkiem kilku gospodarzy uratowane zostały. Bo prawdziwie o 1 metr odległe budynki słomą kryte, które od żaru kilka razy się już zajmowały, że nie padły pastwą pożaru, tylko Opatrzności Bożej przypisać należy. Pierwszy ratunek też był zadziwiający! Kilku gospodarzy na dachach zabudowań okryci pyłem, żarem i płomieniem, nie mający do tego nawet wody, bo ta później dopiero dostarczoną została, z narażeniem własnego życia zrzucali iskry i głownie palące się — i tym tylko spo-

sobem uratowali mienie ubogich Sióstr Służebniczek. Kilku z nich poparzonych zostało, a najdzielniej w ratunku odznaczyli się: Stanisław Wierny i Michał Katwa gospodarze, pan Wolański, strzelec dworski, pan organista, Józef Wierny i inni gospodarze! Widać, że Siostry Służebniczki mają uznanie pracy swojej w ochronce, szpitalu i przy chorych, kiedy tak dzielnie a serdecznie ich mienie gospodarze ratowali.

Lecz przy tych wszystkich heroicznych i bohaterskich czynach jednostek, okazało się całe niedołęstwo Urzędu gminnego i obojętność reszty mieszkańców. Ludzie tłoczyli się bez porządku i zamiast ratować, utrudniali tylko dojazd z wodą, i gapili się tylko na pożar. Sikawka jedna dworska okazała się nie wystarczająca do ugaszenia ognia, a gmina choć dosyć zamożna, nie chce zakupić swojej sikawki — a wreszcie mimo nawoływań wójta, około godziny 10tej wieczorem, żywego człowieka nie było koło zgliszcza, które co chwila podmuchiwane wiatrem buchało iskrami i płomieniem i wielkiem jeszcze groziło niebezpieczeństwem!

Wobec tego, jak tym kilku gorliwym gospodarzom należy się cześć, tak tym leniuchom i obojętnym hańba się należy! Nie daj Boże, aby sami na sobie nie musieli uczyć się miłości bliźniego!

W końcu dla przestrogi czytelników dodać muszę, że tylko jeden z tych nieszczęśliwych był zaasekurowany, a zboża żaden z nich nie asekurował. Zostali więc bez ratunku i sposobu do dalszego życia, zwłaszcza w zimie!

Jeden z czytelników „Prawdy“.

W Hamburgu murarze pracujący na akord zostali wykluczeni z wyborczych towarzystw socyalno-demokratycznych, ponieważ inaczej się zapatrywali na pewne sprawy polityczne. Mimo to zostali socyalistami, lecz założyli osobne towarzystwo, które niedawno odbyło pierwsze zebranie. Na tem zgromadzeniu towarzysz Klaus Stüven tak się wyraził o socyalizmie: „Większość robotników niemieckich jest tylko dlatego socyalistami, że teraz taka moda. Ja pragnę jednak gorąco modlić się do Boga, aby początek socyalno-demokratycznego państwa przyszłości został przynajmniej na dwa tysiące lat odroczony, aby teraźniejsze i przyszłe pokolenia zachowane były od ciosu, jakimby było nieszczęście rządzenia socyalnych demokratów i naczelników dzisiejszego modnego ruchu“.

Wszyscy członkowie zebrania — sami socyaliści, murarze hamburscy — nagrodzili mowcę licznymi oklaskami.

Sprzedaż i kupno koni wojskowych. W czasie między połową września a połową października b. r. będą w Krakowie, Przemyślu i Lwowie sprzedawane z wolnej ręki zgłaszającym się hodowcom koni włościańskich klacze wojskowe wybrakowane, ale zdolne jeszcze do odchowu źrebiąt w wieku poniżej lat 14, w cenie po 100.

Pochowanie serca ś. p. Kardynała Ledóchowskiego. Z Gniezna donoszą, że dnia 24 września odbyła się uroczystość pochowania serca ś. p. Kardynała Mieczysława hr. Ledóchowskiego, dawnego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. W ten sposób spełniono życzenia ś. p. Kardynała, który tak ukochał polską ziemię i naród polski, że pragnął, aby po śmierci jego serce, ten symbol miłości, było umieszczone w kraju ojczystym. Na uroczystość przybył Ks. arcybiskup Stablewski. Z pałacu biskupiego nieśli dwaj kanonicy serce ś. p. Kardynała Ledóchowskiego do katedry, gdzie zostało uroczyście pochowane.

Ostrożnie z nowymi banknotami. Do filii Banku austrowęgierskiego zgłosił się wieśniak z Mikłaszowa, powiatu lwowskiego, Stefan Kostyk, a przedłożywszy anons firmy czeskiej Jędrzeja Kleisla z Przerowa, w kształcie banknotu 50 koron, prosił o zmienienie go na drobną monetę. Spotkał go jednak zawód. Zamiast worka drobnych, dostał się na inspekcyę policyjną. Tu wytłómaczono mu dopiero, że rzekomy banknot jest zwykłym anonsem, potem puszczono naiwnego na wolność. Takie anonsy powinny być zakazane.

Suchodół. Ile razy czytam w gazetach o nadużyciach w gminach, zawsze przychodzi mi na myśl nasza wioska Suchodół, w której gospodarka idzie wzorowo. U nas nietylko wójt Zajdel, lecz wszyscy gospodarze są pracowici, oszczędni i lubią oświatę. Wybudowali szkołę, posyłają synów do szkół rolniczych, zachowują wstrzemięźliwość od wódki. Szczególnie należy podnieść zasługi gospodarza Szubry, który bardzo starannie wychował synów. Jednego posłał do szkoły rolniczej w Jagielnicy. Ten wykształciwszy się w naukach odnoszących się do gosbodarstwa, powrócił na wieś i pracuje na roli ojca. Drugi syn nauczył się tkactwa i pracuje na swoich warsztatach tkackich w Suchodole. Trzeci syn uczy się tkactwa przy starszym bracie.

Za zasługę i chwałę należy poczytać Suchodolanom, że do swej wsi nie wpuścili żyda. To też mieszkańcy tej szczęśliwej wioski są moralni i brzydzą się wszelkiem oszustwem i umieją łatwo rozpoznać, kto im jest życzliwy i niesie zdrową oświatę, nie dadzą się też łatwo złowić na lep obietnic wichrzycieli politycznych.

Jeżeli oświata będzie podnosić się nadal tak szybko, jak dotąd, to można spodziewać się, że Suchodolanie wykształciwszy się w handlu, posuną się do Krosna i osiędą pod starożytnemi arkadami, pod któremi teraz żydzi się rozpierają.

W szkole organistów w Przemyślu rozpoczął się rok szkolny dnia 6. września. Niestety z powodu szczupłych funduszów nie można rozszerzyć budynku, w którym dotychczas zaledwie 6 uczniów znalazło umieszczenie. Gdyby można było przyjąć przynajmniej 15 uczniów, możeby powoli paratie zaopatrywały się w organistów, którzyby nietylko poprawnie grali i śpiewali, lecz także odznaczali się pracowitością, miłością domu Bożego i byli niejako prawą ręką duchowieństwa.

Wiec polskich włościan i mieszczan odbył się dnia 16 b. m. w Trembowli. Przewodniczącym wybrany został Paweł Jankowski, rolnik z Zazdrości, zastępcami S. Muszyński i Leszczyński z Leszniowa, a sekretarzem S. Juszczak. Uchwalono rezolucyę, aby właściciele większych posiadłości, wydzierżawiając swe dobra, wydzierżawiali je włościańskim spółkom, aby ustawa o włościach rentowych, korzystnie dla ludu zreformowana, jak najrychlej weszła w życie, aby Towarzystwo Oświaty ludowej zakładało czytelnie, przy których byłyby i katolickie sklepiki, Kasy oszczędności i Kółka rolnicze, aby w szkołach wiejskich uczono więcej polskiego języka, przyczem wyrażono podziękowanie ks. arcybiskupowi Bilczewskiemu za zaopiekowanie się nauką religii w szkołach, postanowiono wspierać się wzajemnie w budowie kościołów, wreszcie wybrano komitet włościan polskich powiatu trembowelskiego, któryby się zajął zwoływaniem zgromadzeń w różnych miejscowościach.

Odpowiedź czytelnikowi z Rzochowa. 2 k otrzymaliśmy. Talmud wyczerpany zupełnie.

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 30 września.

Pszenica 7·40—8·00; żyto 6·20—6·85; jęczmień 6·05—6·25; owies 6·00—6·40; rzepak 10·50—10·75 kor. za 50 kilo.

Kalendarz kościelny.

5. **Niedziela 20 po Ś. N. M. P. Róż.** — 6. Poniedziałek, św. Brunona biskupa wyzn. — 7. Wtorek, św. Justyny panny męcz. — 8. Środa, śś. Brygidy i Pelagii m. — 9. Czwartek, ś. Dyonizego bisk. m. — 10. Piątek, ś. Franciszka Borgiasza. — 11. Sobota, śś. Placydy i Filoneli p.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.